

ZYCIE nie skąpi nam odkryć, odnajdujemy zjawiska autentycznie nowe, czasem po prostu natrafiamy na świeże, fascynujące treści w rzeczach powszechnie znanych. Najśliczniej procesy takie daje się zauważyć w dziedzinie sztuki: spadają z piedestałów uznane gwiazdy, rodzą się nowe, zapomniane talenty powracają triumfalnie na artystyczne forum. Przygoda taka spotkała również Augusta Strindberga. Kiedyś, w czasach mu współczesnych, na przełomie XIX i XX wieku, był legendą życia literackiego w Europie, pisarzem, o którego toczyły się żaźarte boje, jego książki wywoływały skandale, przeciwstawiały się bowiem utartym opiniom i poglądom.

Telewizyjny raptularz

Ojcowie i dzieci

Najwięcej wrzawy wywoływał obsesyjnie dręczący pisarza problem walki płci, przyrodzonej rzekomo nienawiści mężczyzny i kobiety, problem wynikający z osobistych doświadczeń Strindberga, z jego nieudanych małżeństw. Wyolbrzymiona w dramatach obsesja, w krańcowy sposób przedstawiona w „Ojcu”, była głównym powodem sprzeciwów i sporów, chociaż pisarz tworzył także dzieła o treściach innych: politycznych, historycznych, filozoficznych. Po śmierci

spuścizna autora „Panny Julii” przechodziła różne koleje, sztuki grywano rzadko, w pewnych okresach wcale.

I oto w latach sześćdziesiątych tego wieku Strindberg przeżywa prawdziwy renesans. Coraz częściej mówi się o złożoności twórczości Strindberga, przesiąkniętej elementami ekspresjonizmu, nadrealizmu, naturalizmu, co więcej, odkrywa się w niej cechy właściwe niektórym prądom sztuki nowoczes-

DOKONCZENIE NA STR. 4

nej. Wystawiona w Warszawie „Sonata wdm” zapędziła w kóz róg niejednego awangardowego dramaturga.

W innym świetle ukazuje się nam również „Ojciec”, najpopularniejszy utwór Szweda. Teatr telewizyjny sięgając po dramat dokonał dobrego wyboru. Sztuka oprócz zachowującej jeszcze aktualność warstwy fabularnej zadziwia nas zaletami konstrukcyjnymi, głębią spojrzenia psychologicznego, skomplikowanym rysunkiem postaci. Nadzwyczaj udaną była realizacja sztuki. Po kilku niezbyt jasnych i zdecydowanych inscenizacjach poniedziałkowego teatru, „Ojca” Strindberga oglądałem z prawdziwą satysfakcją. Przede wszystkim dzięki Andrzejowi Łapickiemu, który stworzył niezapomnianą kreację jako Rotmistrz Łapicki potraktował bohatera dramatu nie tylko jako ofiarę przemysłowych intryg żony, ale jako człowieka naprawdę nie przystosowanego do małżeństwa, do zgodnego współżycia z najbliższymi. Takie przesunięcie akcentów było na pewno czymś nowym w dziejach kolejnych inscenizacji sztuki. Równie świetną partnerką Łapickiego okazała się Zofia Mrozowska. Reżyseria Marii Wiercińskiej trzymała spektakl w rygorach kameralnego dramatu psychologicznego.

Z programów widowiskowych należy odnotować czwartkową „Kobłą” — utwór Rossa „Annabella”, bez skomplikowanej zagadki, działający raczej na emocje niż na umysł. Przedstawienie miało dobrą obsadę (Ewa Krasnodębska, Wanda Łuczycka, Hanna Zembrzuska, August Kowalczyk) i pomysłową reżyserię. Niepokoił mnie tylko młodociąpani aktorzy występujący w tym kryminale. Gatunek to nieodpowiedni dla dzieci ani do oglądania, ani do czynnego uczestniczenia. Wier po co „Annabella” znalazła się w repertuarze?

Sobotnią audycja rozrywkowa z Katowic pod tytułem „Czy to się podobna” nastrojała pesymistycznie. Zastosowano stary, wytarty pomysł widowiska estradowego o przygotowywaniu widowiska. Coś w tym rodzaju: artyści jada pociągami do Katowic i w czasie podróży zabawiają się improwizowaniem próby, dorzucając od czasu do czasu niewesołe refleksje na temat cieżkiej doli artystów estradowych. Fabularyzowanie typowej składanki, bo mieliśmy do czynienia ze zlepkiem pojedynczych, dowolnie dobrą-

nych numerów, nie wyszło sudyceji na dobre. Mimo wytrawnych solistów (Irena Santor, Alina Janowska) programu nie można zaliczyć do udanych.

Znowu odnowiliśmy znajomość ze „Szkłaną niedzielą”. Inscenizowany felieton Stefani Grodzieńskiej długo utrzymuje się w świetnej formie. Oby tak najdłużej. Notujemy ciągle nowe pomysły, spotykamy nowych bohaterów. W niedzielę szklaną rodzinę odwiedziła gosposia — ideał, wzór pomocy domowej, dzisiaj już rzadko spotykanej. Udany tekst i osoba Ireny Kwiatkowskiej wystarczyły, by powstała przeurocza rola rozrywkowa. prawie gotowa kreacja do polskiej komedii.

Redakcja filmowa zaprezentowała kilka nowych tytułów polskich i obcych. Zwraçał uwagę telewizyjny film „Ojciec” według scenariusza Ryszarda Pietruskiego i Jerzego Hoffmana, przyczynek do dyskusji o młodym pokoleniu i niebezpieczeństwach tak zwanej ślepej miłości rodziców. Drobnym obrazek ostro zaatakował niektóre problemy wychowawcze i w ogóle układ stosunków obyczajowych w pewnych kręgach społeczeństwa. Film zrobiono zrećznie, kilka ról wybijało się wyraźnie ponad stereotyp aktorstwa filmowego, a Tadeusz Fijański w roli przybranego ojca może mówić o dużym sukcesie artystycznym.